

New York 17 maja.

Drogi Kaziu! Bardzo Ci dziękuję za list, na który, przyznam Ci się, bardzo czekałem, i powiem z całą otwartością, z bardzo egoistycznych względów. Czuję się fatalnie i moja sytuacja, obiektywnie biorąc, jest fatalna. Zrobiłem s z e ś ć d z i e s i a t pokazów, z czego trzydzieści w samym Detroit – nie możesz mieć wyobrażenia, co to za demoralizacja. Z tego wszystkiego pod względem finansowym nici. Bardzo mało – co z tego można było wyciągnąć, trzeba będzie dzielić między siebie i młodego Bortnowskiego, który był moim pomagierem – przecież nie mogłem co dzień dźwigać paru pudów. Krótko mówiąc: wróciłem do ciemnego pokoju na West SideLechoń wynajmował wówczas (od maja 1949 r. do października 1951 r.) pokój w mieszkaniu na Manhattanie należącym do Cory Lehmann i Stelli Marburg, pod adresem 514 West 114 Street. Pisał o nich poeta w Dzienniku: „Moje gospodynie, starsze panie nauczycielki [...] są Amerykankami z urodzenia, ale były zamężne za Niemcami i spędziły znaczną część życia w Europie. Wśród wszystkich swoich bardzo dokuczliwych kłopotów – było to wielkie szczęście, że na nie trafił. Są one zaprzeczeniem amerykańskiej, a raczej hollywoodzkiej niedyskrecji, mają staromodny kult muzyki, starą suczkę jamniczkę, bardzo pocieszną, i są szczęśliwe, jeśli poproszę o filiżankę herbaty, która mi się bynajmniej nie należy. Czuję się wśród nich jak w salonach w najlepszym przedwojennym życiu. Te panie nazywają się Mrs. Cora Lehmann i Mrs. Estella Marburg. Gdybym kiedyś zasłużył na obszerną biografię, bardzo proszę jej autora, aby o tych paniach nie zapomniał” (J. Lechoń, Dziennik, wstęp i konsultacja edytorska Roman Loth, Warszawa 1992, t. 1, notatka z 22 listopada 1949 r., s. 128)., zupełnie bez pieniędzy, szalenie zmęczony i właściwie dotknięty już jakąś psychozą, którą Jachimowicz określa jako „kręciek” od tych pokazów. Jedyną moją zabawą może być przejście paru kroków stąd do Rajchmanów*Rajchmanowie mieszkali* wówczas na 115 ulicy, podobnie jak Lechoń w pobliżu Columbia University.. Ty rozumiesz, co to znaczy. Jeszcze nie ma upałów, ale gdy nadejdą – naprawdę boję się o tym myśleć. Jestem zupełnie down Ang., tu: załamany, chory. – na skutek obsesji, że n i g d y nie znajdę możliwości, aby robić to, co jedynie może mnie uratować, to znaczy – pisać, pisać naprawdę, a Ty wiesz, że mogę i powinienem to robić. Cztery lata „Tygodnika”, teraz tych pięć miesięcy – wszystkie zabiegi, aby jakoś sobie życie ułożyć, kończą się katastrofą moralną i finansową. O tym, żeby mi dano spokojnie pracować, nie ma mowy. Ponieważ Janka Czermańska wygryzła mnie najordynarniej z Sea Cliff takimi chamskimi szykanami, jak nieopalony pokój, a jezuita – Staś ciągle mi tłumaczył, że mu żyć nie dają z mego powodu. I to wszystko pomimo że moje rachunki według ich zestawienia tak wyglądały, że kiedy Henryk je zobaczył, ryczał, że to jest złodziejstwo, że powinni mi zwrócić, bo im przepłaciłem. Żeby dopełnić tego obrazu – przechodzę *retour d' âge*, czy jakieś inne wstrząsy, które mi odbierają pewność, iż tak kierowałem życiem osobistym, jak moja natura mi kazała. Dręczy mnie myśl, że może Ty miałeś rację, namawiając mnie na coś zupełnie innegoPrawdopodobne wyjaśnienie tej myśli znajdujemy w Dzienniku poety: „Kazio Wierzyński namawiał mnie kiedyś na bardzo ryzykowne małżeństwo. Gdy mu to ryzyko tłumaczył, zawołał: «No więc o co chodzi! W najgorszym razie będzie t a k z w a n a t r a g e d i a»” (J. Lechoń, Dziennik, dz. cyt., t. 1, notatka z 1 kwietnia 1950 r., s. 257).. To pewno idiotyzm, ale to bardzo głupi stan, takie refleksje, jest on połączony z wyjałowieniem czy zmęczeniem uczuciowym, które odbiera wszelki smak życiu. Słowem Baudelaire, Poe i prawie GałczyńskiLechoń nawiązuje tu zapewne do dekadentyzmu, którego prekursorem był francuski poeta i krytyk Charles Baudelaire (1821–1867), łącząc go z elementami fantastyki i horroru, typowymi dla przedstawiciela amerykańskiego romantyzmu Edgara Allana Poe (1809– 1849) oraz surrealizmem i groteską z utworów Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego (1905–1953). Konglomerat tych pozornie odległych nurtów literackich ma być w jego odczuciu najlepszym opisem jego sytuacji życiowej i stanu emocjonalnego.. Jestem psychicznie i życiowo n a o s t a t n i c h n o g a c h i zupełnie sam. Dlatego błagam Cię, pisz do mnie, bo to jeszcze jedyne, co przerywa jakąś zasłonę beznadziei, która na mnie zapadła. Nie masz pojęcia, jak się cieszę sukcesem Twojej książki, jak bardzo oceniam Twój wysiłek i jak wydaje mi się to sprawiedliwie i pocieszające, że dał on taki rezultat. Jeżeli książkaTu mowa o książce austriackiego pisarza Stefana Zweiga (1881–1942), którego zbeletryzowane biografie sławnych ludzi cieszyły się szczególną popularnością; obok Balzaca (Stockholm 1946) wydał m.in. Romain Rollanda (New York 1921), Marię Antoninę (Leipzig 1932), Marię Stuart (Wien 1935). Zweiga o nieznanym tu Balzaku była bestsellerem, nie wątpię, że Ty będziesz miał większy sukces z ChopinemŻyczenia i przewidywania Lechonia okazały się słuszne. Na temat recepcji książki *The Life and Death of Chopin* wśród publiczności amerykańskiej i w środowisku polskiej emigracji szerzej zob. B. Dorosz, „Życie Chopina” w Stockbridge i w Nowym Jorku, w: *taż, Nowojorski pasjans*, Warszawa 2013, s. 347–354., który tak bardzo wchodzi tu w modę. Nic z Kraju nie dostaję, dlatego nie czytałem ani Kwiatów polskich, ani tego Twardowskiego. À propos. Napisałem początek poematu, który nazywa się Pan Twardowski, ale utknąłem na wahanii, czy to ma być filozofia pod postacią prawie bajki dla dzieci, czy po prostu mały Goethe. Widok CwojdziańskiegoCwojdziański od 1941 r. mieszkał w Detroit (w stanie Michigan); po wojnie zarabiał na życie jako korektor w drukarni, redagował też dział wiadomości w prasie polonijnej oraz był zatrudniony w polonijnej rozgłośni radiowej. Tu mowa o pierwszej (najstarszej, wychodzącej od 1904) codziennej gazecie polskiej, „Dziennik Polski” (pod koniec XX w. przekształconej w tygodnik i wychodzącej do dziś), która wydawana była w wersji zawierającej 18 stron w języku angielskim i 10 stron w języku polskim. zupełnie zagonionego w „Dzienniku Polskim” dodał mi jeszcze na nerwy. Tutaj nic, kompletnie nic. Ludzie wyjeżdżają na lato, Aubrey ciężko pracuje i muszę go utrzymywać w przekonaniu, że to szczęście. Kaziu, myśl o mnie, i Halusiu tak samo! Ściskam Was. Bardzo oddany Leszek